№ 311. Warszawa, Wtorek 11/23 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80). kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie i 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Jana od Krzyża Wyznawcy. Wschód słońca o g. 7 m. 37.—Zach. o g. 3 m. 56 | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 9. wczoraj w poł. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

Z Moskwy, 27go października. Dnia 24go października o godzinie 2éj po południu, raczyli tu przybyć z Krymu Ich Cesarskie Wysokości Wielki Xiążę Michał Mikołajewicz i Wielka Xiężna Olga Fedorówna, a 25 t. m. o godzinie 10éj rano wyjechali do Petersburga.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokółu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiém,

Stanowiemy:

Artykuł 1. Udzielony zostaje w drodze łaski pani Annie *Kurnatowskiéj*, wdowie po dymissjonowanym jenerał-lejtnancie Zygmuncie Kurnatowskim, b. prezesie heroldji Królestwa, przez wzgląd na znakomite zasługi niegdy jéj męża i niezachwianą wierność jego do prawego rządu, oprócz pensji rs. 3,375, jaka się jéj według przepisów należy, dodatek w ilości rubli srebrem tysiąc sześćset dwadzieścia pięć rocznie z funduszów skarbowych.

Art. 2. Wypłata takowego dodatku liczyć się ma od dnia śmierci jenerał-lejtnanta Kurnatowskiego.

Art. 3. Wykonanie niniejszego Ukazu Naszego polecamy Kom. Rz. P. i S.

Dan w Carskiem Siele d. 7 (19) października 1858 roku.

(podpisano) »ALEXANDER«.
przez Cesarza i Króla.
Minister, Sekretarz Stanu,
(podpisano) *J. Tymowski*.

— Prócz 29 stypendjów z młodzieży Królestwa Polskiego kosztem rządu w uniwersytetach Cesarstwa kształcących się, następujący uczniowie z początkiem roku szkolnego 1858/9, mają sobie przyznane stypendja rządowe, celem pobierania nauki w tychże uniwersytetach, a mianowicie: 1) w uniwersytecie St. Petersburgskim: *a)* na wydziale fizyczno-matematycznym: Max. Dębicki, Edward Plewiński, Alexander Matuszewski, Edmund Szymański, Wład. Smoleniec; *b)* na wydziale prawnym: Stanisław Przewuski, Seweryn Wołoszyński, Wład. Palicki, Józef Stempień, Zygm. Warykiewicz. 2) w uniwersytecie Moskiewskim: *a)* na wydziale historyczno-filologicznym: Emiljan Konopczyński, Franciszek Lutrzykowski, Jan Nowodworski; *b)* na wydziale fizyczno-matematycznym: Makary Morawski, Ludwik Wroński; *c)* na wydziale prawnym: Jan Strahler, Wład. Stolpe, Piotr Milewski, Edmund Kowalski.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie nowa komedja w 5ciu aktach tłomaczona z francuzkiego p. t.: *Kamień probierczy*.

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 25 października (6 listopada) 1858 r.

„Co się odwlecze to nie uciecze“ mam tego obecnie dowód na sobie, bo odkładając już od kilku tygodni sprawozdanie o wydanych w Kijowie w tym roku przez Antoniego Syroczyńskiego pismach Józefa Prospera Gromadzkiego, dałem się wyprzedzić p. Antoniemu Nowosielskiemu, który artykułem swym krytycznym w 273 numerze Gazety Warszawskiéj umieszczonym, podaje mi dobrą zręczność do odpowiedzenia mu na niektóre zarzuty téj xiążce robione i do wypowiedzenia przy tem o niéj mego osobistego zdania.

Nie wchodząc najprzód w to, czy Gromadzki jest osobą pojedynczą lub zbiorową; pozwalam sobie nie zgodzić się na samym wstępie z panem Nowosielskim w zdaniu, które on opiera na własnem swem doświadczeniu, aby przy wczesnych studjach naukowych, przy ćwiczeniach ciągłych pióra, prace piśmienne ukazywały się w druku wtedy dopiero, kiedy autor ukończy trzeci krzyżyk wieku swego, bo zdanie to jakkolwiek oparte na przekonaniu, że po trzydziestych dopiero latach, myśl nietylko się wyrabia należycie, ale dojrzewa, krzepnie, ustala się ostatecznie i poczuwa w sobie, przekonaniu mającem zapewne na swojéj stronie dość słuszności, jest wszakże, stronnem już dla tego tylko, że dąży niejako ku wyłączeniu z grona ludzi pracujących na polu literackiem, tych właśnie najgorliwszych z całym zapasem młodzieńczéj siły pracowników, świeży umysł których i bijące całą potęgą życia serce, zdolne są do prac najbardziéj szczerych i pożytecznych. Szanowny krytyk nie chciał pamiętać o tem, że Mickiewicz przed rozpoczęciem czwartego krzyżyka, wyśpiewał większą prawie część swoich nieśmiertelnych pieśni, że niemal wszyscy najwięksi poeci zaświecili światu potęgą swych genjuszów przed ukończeniem lat trzydziestu, że zresztą w dziedzinie nauk ścisłych i poważnych, gdzie przemawia erudycja i praca wymagająca wielkiéj wytrwałości, w naszéj nawet literaturze, że już nie wspomnę o obcych, mamy wielu takich ludzi, którzy w dwudziestych latach życia swego już byli sławą narodu, a dzieła ich służyły ku nauce i zbudowaniu współczesnych i przyszłych pokoleń. Takich przykładów nie wyłączając i prac samego p. Nowosielskiego w Gwieździe przed dziesięciu laty zamieszczanych, mogliżbyśmy nacytować co nie miara, ale nie o przykłady mi w danym razie idzie, chodzi mi bardziéj o samą ideę, noszącą w zarodzie swoim żywioł wsteczny, uwydatniający się najbardziéj chęcią sprowadzenia wszelkich prac literackich, a więc i wszelkich wysiłków narodowego ducha, na drodze oświaty, do zużytych częstokroć i opleśniałym pedantyzmem nacechowanych form i dążności. Może p. Nowosielski wcale się inną powodował zasadą, rzucając dorywczo tę myśl niebaczną, ale w oczach naszych i w oczach każdego ma ona taki pozór i takie znaczenie. Co gorsza, p. Nowosielski nieświadomy widocznie bliższych szczegółów tyczących się pism Gromadzkiego, wpadł w niemały błąd wręcz obalający jego powyższą zasadę, bo w artykułach: „Przegląd dziejów piśmiennictwa polskiego Jana Majorkiewicza i Ludwika Kondratowicza“ i „Uwagi nad znaczeniem prowincjonalizmów w dziejach Polski“ upatruje *wady właściwe młodemu wieko-*

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).
(Patrz Nr. Kroniki 310.)

Najpierwéj tedy, jak słusznie, nadciągnął dawny pułk Sodalisów. Powiadam wyraźnie dawny, bo go już prawie nie było. Z trzechset ludzi okładem pozostało ich tylko siedmdziesięciu sześciu w całości. Na ich czele szedł Jerzy, — lecz serce wszystkim zadrżało, gdy obaczyli, jak w téj chwili wyglądał. Odarty tak, że na całéj jego postaci tylko kawałki wypłowiałego munduru wisiały, gdzieniegdzie nawet nie miał czem okryć nagiego ciała: z podartego obuwia, na którem krew dopiero co skrzepła, zaledwie ślad został na nogach. Ogorzały jak mulat, był on tak wywędzony trudem, ogniem wewnętrznym i głodem, że z wiosennego młodzieńca zamienił się w szkielet prawie przejrzałego już męża: na zapadniętéj twarzy nos się wyciągnął, usta wybladły, broda się zaostrzyła i tylko oczy jasnym, promiennym gorzały blaskiem. Widać tu było na pierwszy rzut oka, przez jakie prace olbrzymie, przez jakie nędze, musiał ten człowiek przechodzić, kiedy w tak krótkim czasie tyle krwi młodéj wyczerpał. Mimo to wszakże duch jego tylko o tyle wyżéj wzniósł się i zmężniał. Jakoż choć tak wyczerpany na siłach i zmęczony tak krwawą pracą, był on w téj chwili jak posąg lany z żelaza, trzymał karabin jakby przykuty w ręku i szedł, jakby dopiero co stanął na czele swoich żołnierzy, jak na zdobycie całego świata! Za nim, wszyscy jak gdyby mu z oka wypadli, szli Sodalisy, — sztandar z obrazem Matki Najświętszéj wiał nad ich głowami, — a kiedy bębny raźnym marszem towarzyszyły ich krokom, zdawało się, że to nie ludzie, lecz bohaterskie idą posągi, zwycięztwo się unosi powietrzem, a ziemia drży pod ich stopami!

Więcéj już nie widziano, — po nich trudno było co widzieć.

Toż kiedy miecznik tak Jerzego obaczył, jakiekolwiek tam były jego usposobienia dla niego, łzy mu trysnęły strumieniem z oczu, wyciągnął ramiona ku niemu i milcząc oniemiały wzruszeniem, rzucił mu się na szyję.....

Razem z nim pisarz rzucił się do starosty i rzekł radośnie:

— Chciałbym, żeby nas teraz Europa widziała:

Starosta milczał, lecz otarł skrycie łzę z oka — a nawet rotmistrz sam strzepnął palcami i rzekł do siebie:

— Niechże go kat..... jużci co prawda, to prawda.

— A co, panie Piotrze! — rzecze mu pisarz, — nie żal się starzeć, kiedy tacy nadchodzą młodzi? Wodę nam wozić za nimi!

Ale rotmistrz już był przy Jerzym. Prawie go wydarł z objęć miecznika, a ściskając za rękę powyżéj kostki, zawołał:

— Czołem panie siostrzeńcze! Niechże cię Pan Bóg ma w swojéj opiece, jakeś się wycerkiesił. Otóż to, to rozumiem. To jest pole dla prawdziwego szlachcica, ale nie szlifowane posadzki regałów!..... *salvo honore* waszmości. Nie bierzże mi za złe, żem tak nie rozumiał o tobie, jako dziś widzę; aleć już widzę, a co rozumiem, nie potrzeba powia-

wi, gdy właśnie artykuły te wyszły z pod pióra ludzi co już dawno zawód naukowy skończywszy, z całą gorliwością są poświęceni studjom poważnym, a przeto nietylko myśl ich wyrobiła się, okrzepła, ustaliła i poczuła w sobie, ale nawet przeszli oni za ów probierczy trzeci krzyżyk, co im dało już niezaprzeczalne prawo wystąpić z pracami, w których na każdym kroku przegląda dojrzała znajomość rzeczy, głębokie i umiejętne przejęcie się obrabianym przedmiotem, a w końcu i nowy u nas, choć go p. Nowosielski nazywa Micheletowskim, pogląd (mówię o artykule „uwagi nad znaczeniem prowincjonalizmów w dziejach Polski“) na kierunek, jakiegoby się powinni trzymać historycy nasi, zwracając, przy tem krytycznem obrabianiu dziejów pilną uwagę na to, jak się rozwijało ogólne narodowe życie w każdéj z prowincji poszczególnie.

Przechodzę z porządku do drugiego, zdaniem mojem najważniejszego, ale wcale niesłusznego zarzutu, jaki p. Nowosielski robi pismom Gromadzkiego, widząc w nich niełaskę dla katolicyzmu z jednéj strony, a pochopność do filozofowania i układania czczych filozoficznych formułek „à la Trentowski“ z drugiéj. Już jeśli kto, to właśnie p. Nowosielski, co tak niedawno jeszcze (Gwiazda Nra 2, 3 i 4 z lat 1846, 1847 i 1848) był zapamiętałym stronnikiem zasad filozoficznych przystrojonych w szatę, barwę i język nawet Trentowskiego, co tak był niełaskaw nie już na katolicyzm tylko, ale i na cały chrześcjanizm, najbardziéj by zdaje się powinien być pobłażliwym na małe usterki w tym względzie autorów przed trzydziestym krzyżykiem piszących, więcéj powiem, nie powinien by z myśli rzuconych niejako nawiasem, o tem np. że klasztory nie przechowały literatury starożytnéj w wiekach średnich, lub że w Małéj Polsce reforma religijna znalazła umysły przystępniejsze, wyprowadzać wniosków, że autorowie tych zdań nie łaskawi są na katolicyzm, co się innemi słowy daje tak niby tłumaczyć, że zabłąkani w utopjach filozoficznych, rozstali się oni z zasadami wiary. Taki zarzut innemu dzisiejszemu polskiemu pismu zrobiony, już musiałby w sercu każdego z nas zrodzić niechęć i powątpiewanie o jego poczciwych zasadach, wymierzony przeciwko pismom Gromadzkiego, ma tem ważniejsze jeszcze, by nie powiedzieć tem dotkliwsze znaczenie. Zapowiedziana więc bezstronność dla niepodpisanych indywiduów przybiera tym sposobem cechę wszelkiéj stronności, już w ocenianiu poszczególnych artykułów, już też w poglądzie na ogólną dążność xiążki. Zawsze wyprowadzając swe wnioski z jednéj w całym artykule najbardziéj przebijającéj zasady o niewytrawności młodych umysłów, musiał pan N. posądzając je o zbyteczne, przedwczesne i niepotrzebne przejęcie się pryncypjami filozoficznemi, wyszukać koniecznie i drugą wadę będącą koniecznym prawie skutkiem pierwszéj, a mianowicie oziębłość religijną. A ponieważ wada ta byłaby rzeczywiście kardynalną, po odczytaniu więc artykułu p. N., z ołówkiem w ręku przebiegłem raz jeszcze całą tę xiążkę i wyznaję, że prócz kilku dwóznacznych w tym względzie myśli w artykule „O tem i owem“ nic nigdzie antyreligijnego lub na katolicyzm nie łaskawego znaleźć nie mogłem. Zarzut więc ten z natury swojéj bardzo drażliwy wydał mi się tem niezasłużeńszym, że właśnie za łaską Boga i przy szczególnie pomyślnym zbiegu okoliczności, jesteśmy w epoce ze wszech miar pocieszającego religijnego zwrotu, w którym ku wielkiemu naszemu szczęściu, przyjmują udział godny uwagi i uwielbienia nietylko ludzie dojrzali z okrzepłą i o własnych siłach żyjącą myślą, ale i ci gorliwsi może od nas już się starzejących zwolennicy prawdy; których na téj błogosławionéj drodze wzmacniają ich pełne zachwytu dla wszystkiego co piękne i wzniosłe serca. Tak powtarzam raz jeszcze, jesteśmy w epoce religijnego prawdziwie pocieszającego zwrotu, a więc wszelkie tego rodzaju zarzuty czy ubolewania, nie powinny mieć miejsca.

Nie zgadzamy się z p. N. przy ocenianiu pism Gromadzkiego jeszcze na jednym punkcie. Zbyt dorywcze i pobieżne, zbyt surowe i mało wnikające w istotną treść rzeczy wydał on zdanie o dziale poezji, który nawet nie chciał uczcić tém zaszczytném mianém, ale tylko wyraził się o nim ogólnie i z jakąś napuszoną powagą w tych słowach: „są to sobie wiersze, może nawet niektóre wcale niezłe wiersze, *alektóż dziś czyta wiersze?*“ W swoją koléj kładziemy znak zapytania, chcąc nim wyrazić zadziwienie i przykrość nawet, że szanowny autor artykułu, którego z wielu prac dotychczasowych znamy za krytyka, estetyka, umiejącego z takiem dojrzałem uczuciem piękna oceniać przejawy narodowego ducha, nie chciał tym razem dopatrzeć prawdziwie pięknéj i wieloznacznéj myśli choćby w poezji mającéj tytuł *Odrodzenie.*

Żałuję bardzo, że dla braku miejsca nie mogę przytoczyć kilku wznioślejszych myśli z téj poezji najpiękniejszéj bezwątpienia ze wszystkich w całéj xiążce, żałuję témbardziéj dla tego, że tych którzy pism Gromadzkiego pod ręką nie mają, a w dobréj wierze p. N. uwierzyli, mógłbym dowodnie przekonać, że i krytycy nasi z powołania mogą się czasem bardzo grubo mylić. Dla porozumienia się ostatecznego w kwestji tyczącéj się poezji w pismach Gromadzkiego zawartych, prosiłbym pana N. i tych co nam na wiatr powierzyć nie zechcą, aby zwrócili baczniejszą uwagę na następujące z tych poezji: „Do pieśni“ „Do Józefa Ignacego K.“ (improwizacja). „Status animae“ o Życie (dwa sonety), „Do wioskowego lirnika,“ Ukrainki“ i słowem by się zechcieli wczytać we wszystkie, z małym chyba wyjątkiem poezje, a znajdą w nich *nie same tylko wiersze, których dziś czytać nie warto,* ale i ten płomyk czy ogień święty, o którym, jak się zdaje panu N. dziś ani może być słychać, znajdzie tam pełną i ziemskiemi brudami niezmąconą nadzieję w lepszą przyszłość, gorącą miłość mającą zdjąć pęta z dobrych chęci, roztlić żar dobrych czynów i wiarę opromieniającą przeszłość naszą, teraźniejszość i przyszłość tę ciepłą, rzewną i serdeczną wiarę, która najlepiéj określa dążności nasze, zachcenia i pomysły...

Tyle tylko mieliśmy do powiedzenia p. Nowosielskiemu, przechodząc następnie do wypowiedzenia myśli naszych o pismach Gromadzkiego, musimy tu najprzód zapytać szanownego wydawcę, jaki mógł mieć cel czysto literacki (a), ogłaszając pisma budującéj w prawdzie, ale tak bardzo różno stronnéj treści i dla czego pism tych niezwiązał w taką jednolitą całość, z któréj by wypływała jakaś ogólna myśl żywotniejsza, jakiś zresztą cel wyraźniejszy, na który mieliśmy wszelkie prawo oczekiwać? Powtarzamy, że nie idzie nam o to czy Gromadzki jest osobą zbiorową lub pojedyńczą, bo to rzecz dla czytelnika szukającego w każdéj xiążce przedewszystkiem obrotu duchownego zupełnie obojętna, ale od pisma każdego wychodzącego na widok publiczny, wymagać zawsze powinniśmy, aby w niém przyświecała idea jasna, cechująca się pewną, dobitną i zrozumiałą tendencją. Téj jednak idei, prócz chyba chęci ku potrącaniu kwestji historycznych, w pismach Gromadzkiego nie znajdujemy, a i obok téj chęci, jeśli ona rzeczywiście przewodniczyła wydawcy, jakoś niewłaściwie trochę wyglądają dwa początkowe artykuły, z których pierwszy zwłaszcza, noszący tytuł: „Zamiast przedmowy“ tchnie więcéj duchem apostolstwa, niż ma na celu jak się tego trzeba było spodziewać, wtajemniczenie czytelnika w treść i osnowę myśli, którycheśmy nie bezzasadnie wyglądali.

Pojmujemy dokładnie całą trudność położenia Gromadzkiego,—gdyby znowu z innéj strony, do powyższego zarzutu nie upoważniało nas pochlebne ze wszech miar i na dobrze znanych oparte faktach przekonanie, jakieśmy sobie stworzyli o Gromadzkim i na którém właśnie opieraliśmy nasze nadzieje. Przed wyjściem jeszcze w świat pism Gromadzkiego, przepatrując niektóre artykuły w rękopiśmie, wypowiedziałem te nadzieje (Nr 6 tegorocznéj Kroniki) tém chętniéj, że zapowiadały one w piśmiennnictwie tutejszego zakątka kraju fakt nowy, pełen dobréj myśli i pomyślnego kierunku—dziś widzę, żem się z tą nadzieją o tyle tylko rozminął, o ile urzeczywistnienie jéj okazało się, jak na raz pierwszy, możliwe i prawdopodobne...

W téj saméj korrespondencji podałem streszczenie i ocenienie artykułu, zdaniem moim, najwybitniejszego i najlepszego. Obecnie potwierdzam toż samo, bo też rzeczywiście artykuł: „Uwagi nad znaczeniem prowincjonalizmów w dziejach Polski“ nietylko że się odznacza wyższym poglądem na historję naszą, nie tylko dowodzi dojrzałego wystudjowania dziejów Polski, ale nadto sam jeden w pośród innych artykułów, nosi na sobie cechę tych myśli i dążności, którebym rad

(a) O godnym ze wszech miar uwielbienia celu dodobroczynnym, wiemy, z oświadczenia jakie było wyrażone na biletach prenumeracyjnych, a jak się ten cel poczciwie urzeczywistnił, o tem nas doszły pewne i najzupełniéj zadowalniające wieści.

---

dać..... Powiem ci tedy to tylko, że już nam s tarym podobno za piec, kiedy są tacy młodzi. A to jest wiele, bom téż jeszcze tego nie powiedział nikomu.....

Uśmiechnął się na to Jerzy radośnie i chciał dziękować, kiedy wtem pisarz z starostą i inni officerowie przystąpili do niego, a pisarz podał mu rękę i rzekł:

— Mości jenerale! dajże mi rękę, niech ją uścisnę podwójnie, raz, żeś mi przyszedł z tak serdecznym sukursem, a powtóre, żeś tak sowicie pomnożył chwałę téj naszéj sprawy. Mam téż i grzech na sumieniu przeciwko tobie: miałem cię przecież w niewoli! Nie zupełniem ja temu winien.....

Tu Jerzy przerwał Potockiemu z pośpiechem, a nie dopuszczając dalszych tłumaczeń, sam go jeszcze usprawiedliwił, mówiąc wyraźnie, że nie ma o to do niego żadnéj pretensji, bo wie, że nie mógł postąpić inaczéj.

— Jużci on nie mógł, — rzecze starosta, bo nic nie wiedział. Ale przecież tak grube nieporozumienie nie powinno było mieć miejsca; bo kiedy WMPan stałeś w tak blizkich stosunkach z przyjacielem swoim Jmć panem Branickim, o czem nawet sam Leduchowski wiedział od samego początku, to i my powinniśmy byli wiedziéć o WMPanu, żeś jest nasz, chociaż niby na oko trzymasz z hetmanem.... Ale nam o tem nikt nie powiedział.....

— Panie starosto! — przerwał znów Ożarowski, — dajmy temu już pokój. Pan Bóg to sam kierował temi sprawami i podobno, jak wszędzie, tak i tu, wiedział co robi..... Ale powiedzże mi WMPan z łaski swojéj, wiadomoż to było panu Leduchowskiemu, jakie były moje stosunki z Branickim?

— Co do joty wiadomo, mogę WMPanu zaręczyć a nawet mam na to dowody, które téż zaraz mu złożę.

To mówiąc, wziął zaraz Jerzego na stronę, opowiedział mu krótko i zwięźle jak zostawił sprawę konfederacyi w dzień swego wyjazdu i oddał mu wreszcie list własnoręczny od jéj generalnego Marszałka. Odczytał Jerzy ten list z ciekawością — a na jego twarzy rozlały się promienie radości. Cóż to za nagła zmiana w jego losach i wszystkich dotychczasowych stosunkach! — Leduchowski oddaje mu cześć za jego dawne zasługi względem konfederacji, które zna najdokładniéj, boleje nad tem, iż dla niemożności skomunikowania się z nim niemógł mu oddać téj cześci już dawnéj, — boleje daléj nad owemi nieszczęsnemi nieporozumieniami, które zaszły pomiędzy nim a konfederacją i tyle mu przyniosły boleści, — rozwodzi się szeroko nad obecnym stanem téj sprawy i jéj zamiarami a na końcu dodaje:

— „Zapraszam tedy JW. Pana i zalecam mu najsolenniéj, ażebyś nie tracąc ani jednego momentu czasu, *eo instante* do nas pośpieszył. Służyć walecznie Marsowi potrafi i każdy inny; jakoż gdybyśmy na téj drodze mogli osięgnąć zamiary naszéj konfederacji, byli-byśmy próżni frasunku: aleć to właśnie inna droga się otworzyła przed nami — a ludzi takich, którzyby teraz mogli posłużyć ze skutkiem, ludzi światłych, obeznanych z wiadomościami *status* i mogących postawić czoło praktykom osiwiałych na swojéj służbie ministrów, brak nam jest wielki. Dlatego też wyglądamy JW. Pana tém niecierpliwiéj a nie wątpiąc ani na chwilę, że nas nie omylisz w nadziejach naszych, zachowujemy krzesło gotowe dla niego,“ i t. d.

Odczytawszy to pismo do końca, Jerzy się zamyślił na chwilę.

był w całej xiążce spotkał.

Słabszym odcieniem tych myśli i dążności są dwa historycznéj treści artykuły, a mianowicie: „Przegląd dziejów piśmiennictwa polskiego Jana Majorkiewicza i Ludwika Kondratowicza“ i „Studja nad historją akademji krakowskiéj.“

W pierwszym z nich przemaga rzeczywiście, jak mu to bardzo słusznie zarzuca p. Nowosielski, niezmyślona i prawie gwałtowna chęć podciągania nieopracowanych jeszcze faktów pod ogólne i nie zawsze słuszne wywody filozoficzne, chęć odwodząca wielu dzisiejszych myślicieli od sumiennych studjów nad przeszłością; w drugim zaś opracowanym bardzo starannie, choć się powtarzają fakta dobrze już znane, ale się przebija kierunek tem godniejszy pochwały, że naprowadza każdego pracującego nad historją na drogę poczciwéj, nauczającéj, a więc i pożytecznej pracy. Jakie zaś znaczanie mają pomiędzy pismami Gromadzkiego artykuły: „O tem i owem“ i „Słowo *serca i przekonania* o pojedynkach“ tego w żaden sposób wytłumaczyć sobie nie umiem. Dorywcze myśli porozrzucane w pierwszym z nich bezładnie i jakby bez żadnego celu, wyglądają więcéj na notaty, niż na studjum mogące figurować wśród prac poważnych. Wydobyte one widocznie z teki autora bez koniecznéj z jego strony chęci ogłaszania ich drukiem, bo inaczéj niemógłbym zrozumieć dla czegoby pióro tak potężne i silne, miało się ze swemi aforyzmami, wśród których jaśnieje zdolność niepospolita, na widoczny szwank narażać. Najmniejszego i najmniej zrozumiałego znaczenia, jest artykuł z przesadzonym i nienaturalnym trochę tytułem: „Słowo serca i przekonania o pojedynkach“ a jakkolwiek myśl w nim wyrażona jest prawa i słuszna, jakkolwiek powiedziane jest prawdziwie pięknie i prawdziwie po polsku, wygląda ona w pismach Gromadzkiego jak piąte koło w wozie.

Najserdeczniéj witamy w naszem zabużańskiem piśmiennictwie pisma Gromadzkiego, szczerze sobie winszujemy tego ze wszech miar pożądanego i śmiało powiedzieć możemy radosnego zjawiska, a jeśli nas tylko sprawiedliwe dochodzą wieści, to się i pochwalić możemy, że się w następnym roku z dalszym szeregiem pism tego sympatycznego autora spotkamy. Szczęść Boże dobrym pomysłom i oby ziarno życiodajne na swojski grunt rzucone, najobfitsze plony wydało!! *Aug. Sci...*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 17 listopada. Pan Basley został wybrany w Manchester członkiem Izby niższéj, bez żadnéj opozycji.

Wiadomości z Ameryki donoszą, że Francja i Anglja oświadczyły, że są przychylne traktatowi zawartemu przez p. Felixa Belly, w przedmiocie międzymorza Panama, ponieważ traktat ten doda większéj pewności traktatowi Clayton-Bulwer.

Londyn 18 listopada. Xiąże Walji udaje się w trzechtygodniową podróż do Berlina.

Szanowny Frederik William Adolphus Bruce, brat lorda Elgin, został mianowany ministrem pełnomocnym Wielkiéj Brytanji w Chinach. Pełnił on dawniéj obowiązki reprezentanta angielskiego w Boliwji.

Marsylja 17 listopada. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Dżeddah 3 b. m. Kommissarz turecki jeszcze tam nie przybył. Spodziewano się tam przybycia p. Sabatier, kommissarza francuzkiego, statkiem *Duchayla*.

Piszą z Malty 13 b. m., że łódź kanonjerska *Swallow*, została teraz wysłaną do wyspy Rodus w skutku nieporozumień zaszłych między gubertorem téj wyspy i konsulem angielskim.

Madryt 16 listopada. Trzęsienie ziemi, które dało się spostrzedz w Hiszpanji, zrządziło w Portugalji wielkie szkody. Na brzegach półwyspu na atlantyckiem i śródziemnem morzu miały miejsce liczne rozbicia okrętów. Burze trwają ciągle. *(Ind. Belge.)*

ANGLJA.

Londyn 17 listopada. Wczoraj xiąże Pélissier miał zaszczyt przedstawić Jéj Kr. Mości kosztownie wyrobione dwunasto funtowe działo, przysłane tu w podarunku dla królowéj przez cesarza Napoleona. Lawety i koła są zrobione z polerowanego drzewa dębowego. Działo otrzymało nazwę Alliance i oprócz herbów Anglji, ma w bliskości wylotu napis: *A la reine Victoria l'Empereur Napoléon. 1858.*

Wczoraj była u lorda Derby deputacja towarzystwa przyjaciół (kwakrów), z memorjałem przeciw uprawie opium w Indjach i handlowaniu tym artykułem z Chinami. Zbierają się także obecnie podpisy na petycję, mającą być wręczoną lordowi Derby, o popieranie nauki religji chrześcjańskiéj w Indjach.

Zewnętrzne fortyfikacje w Portsmouth, zostaną obecnie wzmocnione przez nowe szańce od Helsea do Fort Cumberland. Dwie nowe twierdze Fort Elson i Fort Gomer, zbudowane zostały za summę 138,000 fst. *(Neue Pr. Ztg.)*

FRANCJA.

Paryż 17 Listopada. Świat polityczny zwraca obecnie główną uwagę na Włochy, nie dla tego żeby tam należało wkrótce spodziewać się ważnych wypadków, ale ponieważ nie można zaprzeczyć pewnego tajnego burzenia się nieustającego za Alpami, a które w ostatnich czasach zdaje się podwojonem w sile.

Co do wieści o mniemanéj lidze włoskiéj, według pewnych wiadomości, wszystko ograniczyło się na niejakich usiłowaniach xięcia Modeny, który jest absolutystą, że tak powiemy, przez miłość sztuki i który pod pozorem traktatów celnych miał uczynić kilka kroków mało-znaczących do rozpożania gruntu, pod względem koalicji o któréj mowa. Nie zdaje się nawet, żeby Papież przystąpił do tych propozycji, chociaż przyjął xięcia Modeny bardzo uprzejmie. Wiemy że król neapolitański nie okazał się lepiéj usposobionym. Jednem słowem nic z tego nie będzie. Z dwojga jedno. Albo proponowana liga włoska ma być konserwatywną, a w takim razie zupełnie jest nie potrzebną, bo tego rodzaju dążności łączą naturalnie i moralnie państwa południowe i środkowe Włoch z Austrją. Albo też ta liga ma mieć kolor liberalny i unitarny, a w takim razie jest ona czysto niepodobną, ponieważ sam tylko Piemont mógłby się do niéj przyłożyć.

Słusznie czy niesłusznie niepokoją się tu i owdzie przygotowaniem militarnem w Piemoncie i tym to przewidywanym ewentualnościom przypisują podróż hr. Cavour do Genui.

W stronie Xięztw Naddunajskich, słychać także o niejakiéj agitacji, nakoniec biegały wieści o jakichś zawichrzeniach w Algierji, ale dotąd nic nie potwierdza tych wieści.

Słychać że jeden jenerał brygady ma udać się do Turan, dla objęcia dowództwa wojska lądowego, pod naczelną dyrekcją admirała Rigault de Genouilly, którego stopień odpowiada jenerałowi dywizji w armji lądowéj. Admirał żąda nagląco posiłków, mianowicie nowéj półkompanji inżenjerji i więcéj artylerji morskiéj, ponieważ artylerja hiszpańska za długo daje czekać na siebie. Do dnia 25 września nie przybyła jeszcze z Manilli do zatoki Turo.

Moniteur donosi, że Cesarzowa Eugenja w zamku Compiegne w dniu 15, jako w rocznicę swoich imienin, przyjmowała powinszowania ministrów. Wieczorem xiąże Napoleon i xiężna Matylda składali Cesarzowéj powinszowania, a następnie urzędnicy i damy dworu byli przyjmowani.

— Biega wieść, która jeśli się potwierdzi, będzie nader ważną, to jest, że rządy Francji i Anglji przesłały gabinetowi Washington notę, domagającą się wprowadzenia w wykonanie traktatu Clayton-Bulwer, podpisanego przez Anglję i Stany Zjednoczone.

Kommissja mianowana do kwestji immigracji murzynów, odbyła już jedno posiedzenie pod przewodnictwem hr. Persigny. *(Indep. Belge.)*

INDJE.

Specjalny korrespondent *Timesa*, pan William Russell, w liście z dnia 1 października pisze:

Otrzymaliśmy tu (w Chinbo, w okręgu Himalaya) wiadomości, które uważam za bardzo niepomyślne. Pułk 10 piechoty Pendżabu, miał z całem uzbrojeniem i materjałami wymaszerować do Dera Ismail Chan, w nadziei, że mu się uda jaką gromadę wieśniaków podniecić do powstania. Gdyby to był pojedynczy fakt pomiędzy licznemi naszemi batalionami syków, i któryby można przypisać jakiemu mglemu rozdrażnieniu, albo wpływowi złych doradców, toby nie było czego się obawiać. Ale jeśliby to był otwarty wybuch rozciągłego sprzysiężenia (co wszakże nie zdaje mi się prawdopodobnem), w takim przypadku niebezpieczeństwo byłoby niezmierne. Nasze indyjskie państwo znajdzie się rzeczywiście w rozpaczliwem położeniu, jeśli sykowie, którzy dotąd w każdym okręgu, gdzie znajduje się nieprzyjaciel plemienia angielskiego, na naszéj stronie walczą, zdradzą nas pierwéj, nim massa nowych posiłków z Anglji zdoła tu przybyć. W całych In-

---

— Cóż waszmość myślisz? — spytał go niecierpliwie starosta.

— Nowe to dla mnie są rzeczy, — rzekł Jerzy, — sam jeszcze nie wiem.....

— Ale zmiłuj się, jenerale, — rzecze mu prędko starosta, — tylko się namyślaj a jedźmy. WMPan jeszcze nie wiesz dokładnie, w jakich tam nasza konfederacja obrotach. całe wojsko wre jakby ukrop, chce się koniecznie bić daléj, a są nawet i tacy, którzy się wcale nie tają z intencjami szwedzkiemi. Czy waszmość nie wiesz, dokąd nas dzisiaj zaprowadzić może ten zapał nieznośny, jeśli go nie ochłodzim z jaknajwiększym pośpiechem? A ochłodzić go możem tylko raźnie zawartym traktatem.

— I o szwedzie już myślą? — rzekł na to Jerzy z uśmiechem, — WMPan chyba żartujesz.

— Ale jak ciebie kocham, mój jenerale, tak mówię prawdę, jak jest. Straszliwy ferwor jest w naszem wojsku. Już i na samego Leduchowskiego sarkają, a zamierzony traktat to prawie zdrada.....

— Ha! to trza jechać, — rzekł Jerzy, — no, ale jakże tu zrobić? Tyle mi ludzi tutaj poległo, tyle jest rannych, a i ci, którzy zdrowi, potrzebują zaopatrzenia.....

— O to się waszmość wcale nie frasuj. Jedź tylko. Twoich ludzi weźmie tymczasem pod opiekę mój brat.

A to rzekłszy, zbliżył się zaraz starosta z nim razem do pisarza, który tymczasem Ożarowskiego żołnierzy i śmigownice oglądał, i opowiedziawszy mu rzecz, dodał na końcu:

— Przecież ty tych żołnierzy potrafisz pomieścić i zaopatrzyć jak trzeba.

Pokręcił na to wąsa pan Michał, spojrzał na Ożarowskiego z pod oka i rzekł:

— Juźci ja tych żołnierzy przyjmę, ba! z otwartemi rękami. Ale konieczniežto WMPanu lecieć na te konszachty?

Widział tu tedy Jerzy już z tych słów kilku, że mu prawdę powiedział starosta. Ale przekonał się o niéj jeszcze tem jawniéj, kiedy w krótkiéj rozmowie, która się ztąd wywiązała, Michał Potocki rzekł nawet wcale otwarcie:

— Co wy tam temi traktatami zrobicie! Nie pora to do traktatów, i jakom żyw na nic się nie przydadzą. Dopókisas będzie siedział na tronie, nie będzie w Polsce spokoju!

Usłyszawszy to Ożarowski, nie potrzebował się już wcale nad swoją podróżą namyślać. Byłci on wprawdzie, i z daleko głębszych powodów, i zapewne daleko goretszym, przyjacielem sprawy Stanisławowskiéj; lecz podniesienie teraz téj sprawy na nowo, — teraz, kiedy szwed tylko czekał na to i kiedy właśnie z obawy jego nowego najazdu ośmdziesiąt tysięcy wojsk rossyjskich stało na granicach Rzeczypospolitéj polskiéj, — było taką niedorzecznością, że godziło się choć życie poświęcić, ażeby jéj nie dopuścić. Zrozumiawszy to Jerzy, nie wahał się już ani chwili z podróżą. Jakoż ominąwszy zręcznie daleką o tym przedmiocie dyskussję, począł natychmiast oddawać Potockiemu resztki swojego wojska, oddawał mu potem rannych, których przywieziono z pobojowiska, oddawał mu nareszcie poległych, zostawionych na polu, z którymi rozstanie się głęboką go przejęło boleścią, zalewając twarz jego rzewnemi łzami.....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

djach sykowie i wojsko z Pendżabu, składające się z indjan i mahometan, dają dowody dzielnego męztwa i przychylności dla naszéj władzy. Co dzień słyszymy o bitwach, w których policja syków i pułki z Pendżabu biją dzielnie powstańców i rzeczywiście bardzoby to było smutnem, gdybyśmy się nagle ujrzeli zmuszonemi odjąć nasze zaufanie tym walecznym żołnierzom i pilnować ich jak najemników, którzy w każdéj chwili mogą się stać naszemi nieprzyjaciołmi. Wspomniałem już w jednym poprzednim liście, że oni liczą obecnie 80,000 ludzi pieszych i konnych. W każdym razie, powinniśmy się obchodzić z niemi z wielkim taktem, szczególnie kiedy przyjdzie czas, w którym pułki stojące dziś pod bronią, będą miały być postawionemi na stopie pokoju. Dowiaduję się, że w Umballah świeżo ciężko obrażono tych drażliwych wojaków. Małżonka radżaha z Putleath, urodziła mu syna, i przy téj okoliczności były wielkie oznaki ukontentowania, a między niemi salwy wojskowe, których grzmot przestraszył officera dowodzącego w Umballah, który myślał, że sykowie zbuntowali się. W skutku tego kazał wymaszerować europejskim oddziałom straży, udał się z niemi do punktów zajmowanych przez oddziały pułku z Pendżabu i zmusił je do oddania broni.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy tu liczne raporty o bitwach i utarczkach, które miały miejsce w Oude, Gorakpur, Busane, Patna, Ihansi, w środkowych Indjach i Kandeisz. Jak to już od roku bez wyjątku ma miejsce, anglicy we wszystkich tych bitwach wychodzili zwycięzko.

(Neue Preussische Zeitung.)

PRUSSY.

Berlin 16 listopada. Przygotowawcze zgromadzenia ostatecznych wyborów, ciągle miewają miejsce w Berlinie. Kandydatury nie są dotąd zdecydowane. Zebranie się wyborców lewéj strony zwołane zostało w pierwszym okręgu; ponieważ spodziewano się licznego zgromadzenia, trzeba było zatem wybrać dużą salę. Kandydatura deputowanego wychodzącego, p. Kuhne, radcy finansowego, którego wybranie na nowo jest niewątpliwem, tudzież pp. v. Patow, ministra spraw wewnętrznych i Henryka v. Arnim, były szczególnie popierane.

Wybranie na nowo w Berlinie pp. Kuhne, Wentzel i Mathis jest pewne. Panowie v. Patow, Schwerin, H. v. Arnin, v. Bonin, v. Auerswald, mają wielkie widoki.

Wiadomości z prowincji pozostają takie jak donieśliśmy. Rezultaty liberalne i rządowe w miastach; po wsiach także ministerjalne, ale w niejakiéj części jeszcze nie tak pewne jak tutaj.

Dowiadujemy się, że xiąże Walji oczekiwany jest w Berlinie za 10 lub 15 dni.

Dr Jasmond, dawny redaktor a obecnie współpracownik w *Pr. Wochenblatt*, został wezwany do kierowania prassy urzędowéj. *(Wochenblatt* jest organem lewego środka). Obok Dra Jasmond p. Richard v. Bardeleben, synowiec ministra Auerswald, mieć będzie także posadę dyrygującą w tym wydziale, który należy do attrybucji ministra spraw wewnętrznych.

Słychać o zamierzonych reformach w armji, naprzykład o powiększeniu liczby officerów. Chcianoby także powiększyć marynarkę, która rzeczywiście miała tylko pozór istnienia pod poprzednią administracją.

Mówiliśmy o podziwieniu, jakie wywołało zakazanie dziennika szwajcarskiego, *Bund*, w całym obrębie Pruss. Dowiadujemy się dziś, że powodem tego surowego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, był artykuł o pewnéj wysokiéj osobie, napisany w dzienniku *Bund* z okoliczności wyjazdu dworu do Meran. Dziennik ten miał tu bardzo szczupłe kółko czytających, tembardziej zatem dziwi nas tak surowe z nim postąpienie.

Poseł pruski w Atenach hr. Goltz, od dawna wyznaczony był na posadę do Konstantynopola. Zapewniają dziś, że hr. wolałby jakąchoćby mniéj ważną posadę, ale w Niemczech. *(Ind. Belge.)*

TURCJA.

Niemiecka Gazeta wychodząca w Bukareszcie, ogłasza następującą proklamację wydaną przez nowa kajmakanję do ludności rumańskiéj.

Bracia i współobywatele. Jego Wysokość sułtan nasz dostojny lenny zwierzchnik, powierzył nam w dopełnieniu art. 14go ugody paryzkiéj z dnia 19go sierpnia r. b. i w zastosowaniu się do statutów kraju, tymczasową kajmakanję aż do czasu regularnego wyboru xięcia panującego.

Przejęci wysoką ważnością téj missji, tudzież odpowiedzialnością jaką przyjęliśmy na siebie, czujemy potrzebę oświadczenia głośno niniejszém, przed Bogiem, naszym panem lennym i naszemi współziomkami, uczuć jakie nas ożywiają i które służyć nam będą za niezmienną regułę postępowania przez czas naszéj tymczasowéj administracji.

Będąc obowiązanemi trzymać się w zakresie ściśléj neutralności, wzywamy wszystkich aby szanowali prawo każdego z osobna, nie wyłączając nikogo, aby odsuwali wszelką nieprawną względność i utrzymywali prawy porządek. Odpowiedzialność względem wysokich mocarstw, naszéj ojczyzny, potomności i naszego sumienia, da nam dostateczną siłę do niedopuszczenia wszelkiéj nieregularności i niskiéj intrygi, do zdarcia z nich maski i wytępienia ich w najostatniejszych ich kryjówkach, choćby ceną najprzykrzejszych poświęceń, największych wysileń. Pragniemy i spodziewamy się osiągnąć ten cel prawemi środkami, jakie nam w ręce oddano. Przejęci jesteśmy ufnością że przez te usiłowania i trudy zyszczemy szacunek i wdzięczność naszych współ-obywateli i zarazem starać się będziemy spełnić z całą prawością missję, która nam jest powierzona.

Bracia i współ-obywatele, konwencja 19go sierpnia otwiera Xięztwom połączonym nową erę czynności i zarazem najpiękniejszą sposobność pokazania Europie i całemu światu naszego patrjotyzmu, naszéj miłości sprawiedliwości i umiarkowania.

Według rozporządzeń drugiego dodatku do téj konwencji, wybranie deputowanych do zgromadzenia prawodawczego, jest pierwszem zajęciem po wybraniu naczelnika państwa.

Oświadczamy wam głośno przed Bogiem i światem, że od waszéj bezstronności, od waszéj sprawiedliwości i bojaźni Bożéj, zależyć będzie przyszła pomyślność waszéj ojczyzny, prosimy was zatem żebyście należycie starali się pojąć wysokie znaczenie téj chwili, bo od sposobu jak je zrozumiecie, zależy przyszłość waszéj ojczyzny. Ponieważ ci deputowani reprezentować będą cały naród, będą mówili, działali i postanawiali za niego, przeto egoizm, duch stronniczy, zazdrość i niezgoda, byłyby dowodem upadku narodu naszego i haniebnéj niewdzięczności dla wysokich mocarstw które przez niniejszą reorganizację naszéj konstytucji dały nam dowód tak świetnéj swojéj przychylności.

Przejęci silnem zaufaniem że w téj wielkiéj chwili kiedy Europa patrzy na nas, rumani dadzą dowody, że posiadają władzę nad sobą i że umieją szanować prawa, odnosimy się głównie do wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych, wzywając ich wyraźnie aby byli czynnemi i sprawiedliwemi, aby wszelkiemi siłami niedopuszczali nieporządku, wszelkiego czynu mogącego zakłócić spokojność publiczną i aby ściśle trzymali się drogi prawności którą kajmakanja wybrała i głośno wskazała. Sądzimy właściwem przypomnieć raz jeszcze, że każdy ktoby okazał się nieposłusznym, zostanie ukarany surowo według praw istniejących. W ten sposób bracia i współ-ziomkowie, osiągniemy z pewnością cel pożądany uzyskania szacunku wysokich mocarstw, wdzięczności naszych potomków i błogosławieństwa nieba.

Em. *Ballano*, F. *Mazu.*
J.—A. *Philippesco.*

(Neue Preussische Zeitung.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Boski Oton ob. z Żelazny nr 625, *Górski* Konst. ob. z Woli Pękoszewskiéj nr 414, *Koźmiński* Józef ob. z Bobolic nr 601, *Łaski* Hen. obyw. z Gończyc nr 634, *Nakwaski* Boles. ob. z Małéj Wsi nr 601, *Siemoński* Zdzisław obyw. z Podlesia nr 625, *Wychowski* Adolf ob. z Sułkowa nr 556, *Walewski* Cypr. ob. z Małéj Wsi nr 601, *Żymirski* Wład. ob. z Klembowa, *Bobr - Piotrowicka* Joanna żona radcy stanu z Paryża nr 393.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czarnowski Jan ob. do Łęki, *Czajkowski* Alex. ob. do Zagrzanki, *Puławski* Czesław ob. do Grymiszewa, *Sierakowski* Wacław ob. do Więcławic, *Truszczyński* Walenty obyw. do Woli Pękoszewskiéj, *Potocka* Tekla hr. i *Serwatowski* Walerjan xiądz do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 288, wyjechało 160.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ

dnia 22 Listopada 1858 roku.

Monety.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperjały rossyjskie		—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		93	92	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	69	14	66
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855		—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .		—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%) . . .		—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem. . .		—	—	—	—
Wexle z dnia 18 b. m.					
Berlin . . . . . . 100 Tal.	2 M.	100	65	100	50
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	76½	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„ . . . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran.	2 M.	80	77½	—	—
„ . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	98	55	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 57½.
od listów zastawnych kop. 25
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Lektorka.—Uściskajmy się.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 11 (23) Listopada 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*